

ŚWIADECTWO

Wspomnienia Mosze Bergera są, nie tylko z lokalnej, olkuskiej perspektywy, świadectwem szczególnym. Olkuszanom przywracają bowiem świadomość zupełnie innego niż dziś, bo przygranicznego położenia swego miasta, co jest szczególnie widoczne w opisach początku wojny i wielkiej ucieczki ludności cywilnej z obszarów zajmowanych przez armię niemiecką. Ale specyfika wspomnień Bergera polega przede wszystkim na tym, iż pokazują męczeństwo olkuskich Żydów nie tylko pod okupacją niemiecką, ale przede wszystkim sowiecką. Z tego punktu widzenia to świadectwo zupełnie unikalne dla Olkuszan, ale i dla polskiej pamięci, która zwykła uznawać „golgotę Wschodu” za etnicznie polską martyrologię.

Nasza pamięć w niewielkiej części oparta jest na wiedzy, a w znacznie większej utkana jest z emocji, mitologii, resentymentów, szeptanych opowieści, wyobrażeń. Tak też, a może nawet szczególnie, jest w przypadku pamięci o czasie nie tak znowu odległym, okresie drugiej wojny światowej, czasie minionym ledwie 60-70 lat temu. „W tajgach Sybiru” to nie jest łatwa lektura dla kogoś, kto wiedzę o drugiej wojnie światowej, o relacjach etnicznych przed i w trakcie wojny wyniósł z PRL-owskiej edukacji czy dzisiejszych narodowych mitów. A taka jest niestety zasadnicza pamięć współczesnego społeczeństwa Olkusza, nadal karmionego obrazem II wojny światowej, w której największą tragedią jest akcja represyjna niemieckich sił policyjnych przeciwko miejscowej ludności zwana „Krwawą Środą” z jedną, polską ofiarą śmiertelną czy poprzedzające ją o dwa tygodnie rozstrzelanie piętnastu polskich więźniów przywiezionych z krakowskiego więzienia wraz pięcioma polskimi zakładnikami z Olkusza. Ten obraz budowany jest przez oficjalne uroczystości miejskie, a głucho milczenie zalega nad główną ofiarą II wojny światowej, miejscową ludnością żydowską, połączone nierzadko z zacieraniem materialnych śladów jej wielowiekowego istnienia.

Mosze Berger pokazuje otoczenie nie w barwach biało-czarnych, pokazuje polskich Olkuszan jako prześladowców miejscowych Żydów, ale pokazuje też ludzi przyzwoitych. Tak jest i na początku okupacji, gdy znajduje schronienie w podwobromskiej Ulinie, a jego siostry wyciągane są z kolejki po chleb, zaś on sam maltretowany przez niemieckiego żołnierza na pośmiewisko zgromadzonych gapiów. Tak będzie też po wojnie, gdy wraz z siostrą Felą wrócą do Olkusza, by dowiedzieć się, że „Żydzi nie są mile widziani w Olkuszu”, a wujek Aharon z Miechowa, choć przeżył okupację w partyzantce, zginął zastrzelony po wojnie. Usłyszą, że ich ojciec w czasie wojny chodził do wsi Uliny, gdzie „wieśniacy i ksiądz życzliwie się do niego odnosili”, a po wojnie na olkuskim rynku zobaczą sprzedawcę zachwalającego mydło z czystego żydowskiego tłuszczu: „Ostatnie kawałki tego mydła. Niemcy kaput i Żydów już nie ma.”

Ale dziś wspomnienia Bergera niespodziewanie brzmią też jak memento: gdy przez olkuskie ulice przechodzi marsz pamięci ofiar Krwawej Środy bardziej przypominający wiece okupanta niż los

podbitej społeczności, gdy publiczna nienawiść nie budzi zdziwienia, a przeradza się w fizyczną agresję wobec innych bliźnich, gdy narodowa mitologia wyklętego społeczeństwa dominuje nad rzetelnością historyczną, a kościoły brunatnieją wypełnione faszystowskimi bojówkami, wtedy szczególnie aktualnie brzmią słowa Bergera: „Spojrzałem w górę. Jezus zwiesił głowę i smutno patrzy na nas. Wydaje mi się, że on płacze razem z nami. Patrzę na Jezusa i mówię. Głosiłeś Miłość i Braterstwo. Hitlerowcy zdradzili Cię, gdy zabijali i mordowali Narody, nosząc wyryte na pasku słowa :Got mit uns” (Bóg z nami).”

Tak niestety jest z naszym własnym doświadczeniem życiowym, gdy z biegiem czasu coraz częściej łapiemy się na tym, że opowiadane historie zmieniają się nadal, choć przecież zdarzyły się kiedyś bezpowrotnie, konfrontacja ich uczestników przynosi różne pamięci, czasem sprzeczne, czasem budują się nowe opowieści i dopiero poznanie bardziej zobiektywizowanych dokumentów uświadamia luki w obrazie. To nie jest łatwe doświadczenie, choć codzienne w życiu każdego z nas. Być może dlatego niewielu jest nań gotowych.

W przypadku Bergera mamy do czynienia ze świadectwem, które konfrontuje nas z doświadczeniem II wojny światowej, przez zdecydowaną większość z nas nie przeżytym osobiście, ale które z uwagi na doświadczenie pokolenia naszych przodków, zbudowało w wielu z nas obraz istotny dla naszej tożsamości. Książka Bergera jest bardzo olkuska, ale w zasadzie wszędzie tam, gdzie pisze „Olkusz” możemy czytać „Polska”. Dla naszej polskiej pamięci ta książka to wyrzut sumienia. Wyrzut sumienia za wrogość wobec miejscowych Żydów w czasie wojny i po niej. Za wyrzucenie ich z pamięci, za spolonizowanie martyrologii okupacyjnej.

„W tajgach Sybiru” to wspomnienia człowieka, któremu odebrano młodość, zabijając rodzinę i świat, wypędzając z ojczyzny. Ale, o dziwo, Berger nie ma do nikogo pretensji, może tylko w swej głęboko przeżywanej religijności do Boga, w jego żydowskiej i chrześcijańskiej postaci. Pisze: „Zeszliśmy ze schodów wagonu i stąpaliśmy pierwsze kroki w naszym rodzinnym mieście. Sześć i pół roku marzyłem o tej chwili. Po nocach na dalekiej Syberii śniłem o Tobie. W moich myślach i marzeniach stale wracałem do Olkusza. Tutaj się urodziłem. Tutaj spędziłem moją młodość. Tutaj poczułem pierwszą miłość do Emy. Tutaj wychowaliśmy się pod troskliwą opieką naszych rodziców, której nie potrafiliśmy docenić aż do chwili pożegnania. Wiedzieliśmy, że nikt nas tu nie oczekuje. Nikt się do nas nie uśmiechnie.”

Gdy po opublikowaniu w 2005 r. pierwszego polskiego wydania tej książki rozmawiałem telefonicznie z Mosze Bergerem, odniosłem wrażenie, że zobaczył, iż po sześćdziesięciu latach Olkusz na powrót pokazał swemu synowi uśmiechniętą doń twarz. Dziś, gdy po kolejnych jedenastu latach wznawiana są wspomnienia Bergera, cieszę się, że ten uśmiech trwa.

Krzysztof Kocjan

Warszawa, czerwiec 2016 r.